Egzemplarz kosztuje we wszystkich kioskach i księgarniach 400 mk.

Warunki przedpłaty „POKRAKA" wydawaną będzie co piątek kosztuje kwartalnie w urzędach pocztowych 2500 mk. pod przepaską 2600 mk. w Ameryce 1 dolar.

Pojedyńczy egzemplarz „POKRAKI" 400 marek.

Pokraka

OGŁOSZENIA: Cena ogłoszeń: wiersz nonparelowy jednołam. 500 mk. Reklamy 1000 mk. Przedpłatę przyjm. księgarnie, kolporty i ajentury

Właściciel i redaktor Tomasz Dołęga-Lewandowski Administr. Chwaliszewo nr. 69 w Poznaniu.

Satyra prawdę mówi, Błędów się wyrzeka, Wielbi urząd, czci króla, Lecz sądzi człowieka.

Swój do Swego | Nr. 23. | Poznań, Lwów, Kraków, Katowice, Warszawa, Wilno, Chicago Ill. | Rok XXVII. | Rok 1922.

POLITYKA OJCÓW NASZYCH NA BEZDROŻACH.



Wiara Ojców naszych a osemka (Światowidz) Lewica błaga Polskę o postęp i oświatę.

DZIEWICA UBOCZNA: Słyszałyście o tem, że wybrano p. Gabryela Narutowicza na Naczelnika Państwa?

DRUGA: Grudzień będzie historyczny dla Polski. Szkoda tylko, że p. Narutowiczowi na imie Gabryel.

TRZECIA: Mówcie co chcecie, ale żal mi tego Józefa. Nasza Chjena krzyczała: dajcie ostatni piniążek a za niego będziecie wybawieni z czyszcza.

CZWARTA: A juści.

ELEGANCJA W STAROŻYTNOŚCI I CZASACH DZISIEJSZYCH

Za dawnych czasów ludzie chodzili odziani w skóry zwierzęce; damy brały skórę żeńską a panowie męzką np. po niedźwedziach, i z tego właśnie powodu elegancja znajdowała się na niższym, niż obecnie, poziomie kultury.

Wiem co mi powiedzą czytelnicy:

— Dzisiaj właśnie skóry zwierząt cieszą się rozległą modą. Damy w bieżącym sezonie zimowym występują prawie literalnie obszyte w kosztowne futra (niemam tu na myśli własnych futerek). Niejedna z pań w popielicach „wywróconych do góry nogami" jest podobną do eskimoski. Te których nie stać na futra szlachetne, obnoszą po mieście żakiety ze skórek zajęczych, króliczych, lisich, psiech, kocich i szczurzych, na prędce pomalowanych na sobole, tego rodzaju stają się nawet podobnemi do skór wielorybich, wężowych i krokodylich

Futra używane przez naszych praojców, bardzo różniły się od dzisiejszych wytworów szyku i wykwintu. Bardzo stare, kosztowne ksiągi historyczne uczą nas, iż lowelas z epoki tworzenia się pierwsyych pokładów węgla kamiennego, nie robił sobie wielkich zawodów z przygotowaniem na sezon zimowy algierski.

Ubijał poprostu tura, wydrążał zeń mięso i kości i nie trudząc kuśnierza, wlaził w skórę, w której w celu wywołania tem większego wrażenia na rautach ówczesnych, pozostawiał nawet rogi.

Tak przystrojony dumnie błądził po lasach i nie wiedział, że wobec dzisiejszych pojęć byłby śmiesznym-

Śmiem przypuszczać, że podobnemu elegantowi zamkniętoby dzisiaj drzwi wszystkich salonów bez wyjątku.

Ktoś może zaoponować:

— Futro pozostawiamy w przedpokju.

Za pozwoleniem, po pierwsze, w czasach skrajnie ciemnych pojęć (jak jeszcze wierzono w piekło djabłów i czyściec) nie znano przedpokojów. Powtóre, eleganci ówcześni, skóry nosili bezpośrednio na ciele 'i to właśnie uniemożliwiało im pozostawianie futr w kontramarkarni..

Obecnie wymagania nasze zaszły znaczie dalej. Elegant z doby dzisiejszej, jest zmuszony przedewszystkiem używać odzieży przykrajanej podług ostatniej mody.

Lejbuś Rozenkrantz, mistrz krawiecki z osady Gałgowicze z powodu rozwiniętego przywiążania do miejsca rodzinnego, oraz przyciśnity brakiem czasu i obawą kosztów, raz na siedem lat odwiedza Warszawę (!!!) i wywozi z tąd egzemplarz żurnalu paryzkiego, mniej więcej z przed laty dwunastu. (!)

Po przyjeździe do miejsca stałego zamieszkania, mistrz, o którym mowa, otrzymany w podarunku żurnal wywiesza za oknem i dopisuje na marginesie:

„Ostatnich moda paryzkiemu".

Wosadzie wszczyyna się gwałt.

— Lejbuś przywiózł ostatne mody (Rekord paryzkie! — obwołują wykwintni galgowiczanie i — oczywiście popełniają barbarzyństwo.

Mistrz sporządza im „bonżurki", jakie używano w Paryżu na pięć lat przed końcem istnienia drugiego cesarswa i mają śmiałość utrzymywać, iż są przystrojeni według najostatniejszej mody.

Warszawa, jako bezpośrednio połączona z Paryżem i Londynem, zna duje się w znacznie szczęśliwem położeniu. Mody za pośrednictwem Berlina dochodzą do nas (marszantki) we dwa lata później.

W miastach naszych, obecnie w grudniu aż się roi od elegantów, którzy noszą cylindry, futra niedźwiedzie i róże wpięte w klapę i zdobią stopy obuwiem żółtem, cieszącem się w tejrze chwili powodzeniem w Nizzyi Abazyi. Mufka Lisiogon.

CZARNY KRAWAT.

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
Co znaczy, żem czarnym obwiązał atlasem
Swą szyję i trupią zatknąłem w nim główkę...
I wy mnie pytacie?... A macie — ż gotówkę!..
Co macie?... Więc siedźcie tu wszyscy za [stołem, —
Niech kielich swym brzękiem zadzwoni wesołym,
Niech mokka nam dymi, niech koniak się [leje —
A ja wam, o bracia, opowiem swe dzieje...

Tak... dobrze... Już w głowie mam chaos [przedbytu...
Już serce nie mdleje w ekstazie zachwytu...
I gardło zwilżone... więc proszę o ciszę:
Słuchajcie, o gorzkich mych chwil towarzysze..
Kochałem ją... Wiecież, jak ja ją kochałem...
Krwi wrzącej pragnieniem, rozkosznych męk [szałem,
Mistycznej mej duszy obłędnej tęsknotą —
Nad wszystko: nad mokkę, nad koniak, [nad złoto!

A ona, jak straszny ów wąż Leokona,
W mą pierś się w żerała, miłością szalona,
W uściskach dusiła — i, ramion pierścieniem,
Objąwszy - paliła swych pieszczot płomieniem...
I dni nam tak biegły, jak słodkich snów [chwilę...
— Hej, prędzej, koniaku!.. Jej zdrowie [wychylę!..
Aż raz, gdym do domu powrócił nad rankiem,
Mej lubej nie było, uciekła z kochankiem...

Com cierpiał — wie tylko ta noc tajemnicza!..
Przed ludźmi ból nie zwykł odkrywać oblicza...
Trzy noce wciąż piłem — w tem, bracia [rodzeni,
Chcę płacić — i czuję, że pustki w kieszeni...
Na ów czas mię rozpacz chwyciła w swe [kleszcze...
Poczułem wskroś piersi śmiertelnych męk [dreszcze..
I szarfę czarną chwyciwszy w boleści,
Powiesić się chciałem — łup zdrady nie- [wieściej...

W tem — w lustrze spostrzegam swej twarzy odbicie;
Ta szarfa... ta bladość... ta miłość nad życie...
To temat — zaiste — porzucić go szkoda!...
Fe — wieszać się... stara, trywialna to moda...
Więc żyję — i cierpię!... Ostatnie pamiątki
Po mojej miłości — to szarfy tej szczątki!
A główka ta trupia — to symbol znikomy
Naszego żywota marności znikomej.

TRENY KARNAWAŁOWE

(z dziennika pewnej piękności z roku 1922).

Niedziela I.

Ładna akcja rozpoczęta,
Już mam — już mam konkurenta,
Oczekuję duszę drżącą,
Kując rzeczy na gorąco!...

Niedziela II.

Choć nieśmiały, lecz — szaleje!
To też pewną mam nadzieję,
Że uczyni krok zaradczy
I niedługo się oświadczy.

Niedziela III.

Ciągle dłoń mi czule ściska,
Pyta, czy wzajemność zyska,
Wzdycha zbliska, czy zdaleka,
Ja zachęcam... Czemóż zwleka ?...

Niedziela IV.

Ciągle mówi o miłości...
Czemuż słusznych praw nie rości?...
Wszak mnie widzi rozbrojoną...
Będę, będę jego żoną!

Niedziela V. (ostatnia).

A! niegodny! a! poczwara!
To to taka wasza wiara?
Takie względy uniżone?
Z oburzenia cała płonę!

—

Wczaraj — wczoraj — dziewczę płoche
Pragnąc go ośmielić trochę,
Widząc jego niby — mękę,
Sama-m mu oddała rękę —

—

A on — zgrozo! potwór smoczy!
Zrobił takie wielkie oczy
I odrazu rzekł, jak z płatka:
— „To... to — pani — nie mężatka?!

—

Ja sądziłem... mnie mówiono...
Że mam szczęście z cudzą żoną...
I zbudzony, niby po śnie,
Zaraz czmychnął, gdzie pieprz rośnie.

Ha! poczekaj! ty! Herodzie!
Zemszczę się na całym rodzie!!
I... i w nadchodzącym karnawale
Już nie wyjdę zamąż w cale!

Mecheche.

ZWEI JUDEN.

Izydor: Wiesz Icek, właściciele wód znowuż się biorą do hodowli ryb.

Icek: To ślicznie! będzie co jeść w szabes.

Izydor: Tak, jeżeli będzie za co kupić.

Icek: Czy pan Izydor myszli, że my nie potrafimy bracz procentów rybami? To też ładna waluta jest.

Co mówi stróż Bartłomiej

Tak mnie ci kielice boleli okropnie, żem bez kilka tygodni pary z gęby niemógł puścić. Oj kiepski jest fach stróżowski, nie to co djabeł w piekle. Mój Ksawery którem aż sztery oddziały w śkole powszedni skończył, teraz jest we **warśtacie** siewieckiem, jak przyńdzie wieczorem do domu zaraz mi gazetę czyta, do lokatora kawalera ranem ciągiem z restaurantów przychodzi. W tej gazecie niema dnia, aby nie stojało o jednym djable co u nasz na drugiem piętrze ma pomieszkanie. Gazety — tak mi czyta Ksawer, a chłopak jako po tyfusie ciężkom wymowę ma i bez to nie może tak łatwo kłamać — owóż gazety niema dnia aby się do djabła onego nie modliły. Nie znajdziesz na niego jenszego wymyślania jeno cudowny, doskonały, znakomity, nadzwyczajny! W głowę zachodzę bez co się to dzieje, bo jak mi skonanie nie miłe, nic ja w nim osobliwego nie widzę. Człowiek to po prawdzie mówiący całkiem nie osobliwy, ino sługi bije i dla dzieciaków rodzonych nie jest dobry, bo woli kupić krawat niż im trzewiki. Na mój głupi rozum świat się do góry nogoma przewraca, warjacja ludzi napadła czy co? A toć i kołodziej i tokarz porządne majstry, dobre robotniki, uczciwe ojce, wierne meże, ciężko dla dobra ludzkiego pracujom, a kto o nich dba? Bez cóż to nikt ich w gazecie znakomistościami nie nazwie jeżeli rzemiosło umieją i na wystawach dostają medale. Niesprawiedliwość, kołowacizna, grzych śmiertelny i tylo w Polsce.

LIST OTWARTY

części ciała, zwanej „Prawą ręką“.

Bodaj nigdy w mem życiu, palce moje nie znały żadnych przyjemności, jeżeli rozumiem tych władców świata, którzy się zowią ludźmi.

Niech tylko ktoś intrygą, protekcją, albo też własną zasługą zdobędzie jakąkolwiek władzę, w tej chwili u nóg jego ściele się tłum podłych pochlebców, z których każdy, ciągle marzy o tem, aby w jaknajprędszym czasie mógł zostać prawą ręką swego pana.

Oh! oh! zmiłujcie się, dajcie mi powąchać jakiego orzeźwiającego eliksyru, bo doprawdy palce mi się pokurczą od śmiechu.

Nie przeczę, że dumną jestem wtenczas, gdy ten co mnie posiada, nie czytając, podpisuje różne dokumenty.

Przyznaje, że się mocno cieszę, jeżeli słuchając rozkazów płynących wprost z serca, wydobywam cudowne tony z martwego instrumentu.

O tak! bez kwestji, — w życiu mojem doznaję nieraz miłych wrażeń, lecz bardzo często, bo nieledwie codzień, znajduję się w położeniu nie wzbudzającem wcale zazdrości.

Wy więc wszyscy, którzy pragniecie koniecznie być czyjąś prawą ręką, zastanówcię się na moją smutną dolą i zamiest gonić za chęcią zostania, często z uczerbkiem swojej własnej godności, bez wiednem narzędziem cudzej woli, bądźcie lepiej sami sobą,

czego wam życzy
Prawa ręka.

NA ZACHODZIE.

Żył przed ośiemnastu laty,
W Neunkirchen nad Saarą kawaler [nie bogaty,
Aby się swej tęsknoty i smutku po- [zbawić,
Szukałpanny aby mógł się znią zabawić,
Lecz był to kawaler czysty polak z [krwi i kości,
Niechciał wziąść za żonę pannę, obcej [narodowości
I tak się namyślał i mówi tak uczynić,
Postawię w gazecie wielkie ogłoszenie,
Po jego ogłoszeniu wielkie dziwy się [stały,
Bo dziennie po tuzinie panny się [zgłaszały
Wybrał sobie jedną pannę i to z gnia- [zda „Lecha“,
Która miała mieć pieniędzy więcej jak [półtora miecha,
Widział on tę pannę tylko raz, a po [roku nadszedł ślubny czas
Po ślubie nie dostał obiecanych pienię- [dzy pełen worek
Tylko na podróż do Neunkirchen czte- [rysta marek
Ale był zadowolony i z tego, bo dostał przez gazety żonę coś poczci- [wego.
Lecz niestety co się dzieje, żony serce [dla męża zimnieje
Tak że po osiemnastu laty, zabiera [pościel bieliznę i szaty,
Jedzie do gniazda Lecha, gdzie ojciec [od starości ledwie dycha,
Ojciec córkę namawia do zgody, mówi [że nie masz tu żadnej wygody.
Córka się prędko namyśliła, i do brata [swego pospieszyła
Brat godny pożałowania, że przyjął [siostrę do swego pomieszkania
Lecz tam ją teraz nikt nie pilnuje, jak [z innemi panami szachruje
Ale idzie to dalej swojem prądem, bę- [dzie się odpowiadała przed sądem.
Więc kawalerowie miejcie to za przy- [kład i za wzór
Nie ślubujcie z panną, dopuki naprzód [nie otrzymacie obiecany pełen wór
Jej serce i miłość dokładnie ocenić, [aby mógł się każdy szczęśliwie ożenić
A nie tak jak ten który tu podaje, że po osiemnastu lety małżeństwo się [rostaje.

Jan Balon

NA GWIAZDKĘ.

Przed świętami w Polsce,
Różne nasze kupczyki
Rozkładają na pokaz
Swoje barwne kramiki
I do kupna zachętę
W czułem niosą nam słowem:

„Hej, kupujcie, paniusie!
„Handel, handel panowie“!

Od zabawki dla dzieci!
Może bacik dla synka?
Na rowerze cyklista —
Rada będzie dziewczynka...
Gry w najnowszym układzie
Graj-że dziatwo na zdrowie!

„Hej, kupujcie, paniusie,
„Handel, handel panowie“!

A w teatrze, dla starszych,
Sztuczki obcych muz wieszcze:
Zwarjowany M..........,
Jakieś Wizje i dreszcze
W strzępach blagi podane —
Najzwyklejsze niezdrowe,

„Hej, kupujcie, paniusie,
„Handel, handel panowie“!

W literackim kramiku
Sto prospektów się czubi,
Zapowiedzi. dodatki,
Co kto pragnie i lubi...

„Obiecamy, co chcecie,
„W jakiej chcecie przemowie!
„Przyjdzie głupi, co kupi
„Handel, handel, panowie“!

Handel, handel, panowie“!
Wszystko sprzeda straganek —
Przekonania, uczciwość,
Nawet cnoty łachmanek!

„Zawiniemy misternie,
„Niechaj służy na zdrowie...
„Hej, kupujcie, paniusie,
„Handel, handel, panowie“!

* *

„Handel, handel, panowie!
„Towar kupię ja wszelki —
„Może stare kamasze,
„Może próżne butelki?“ —

Tak się nagle z podwórza
Ozwał żydek z ziębnięty,
„Precz mi ruszaj za bramę
„Handelesie przeklęty“!

BAJKA
o spowiedzi lekarza w piekle.

Djabeł: Co pan robił, aby zastać tem, czem pan jesteś?

Lekarz: Staram się dwa razy do roku w redakcji „Wichrzycy“ o reklamy, a gdym dostał, nie potrzebowałem sobie niczem zawracać kontrafałdy i obtańcowywałem młode djabliczki na wieczorkach na „Przedpieklu“.

Djabeł: Czy masz pan wiele zajęcia w swoim zawodzie?

Lekarz: Niema prawie dnia, abym nie rżął w kopa, bo preferans, mój panie, dawno już wyszedł z użycia.

Djabeł: Co pan robisz, gdy pana wzywają do chorego wśród nocy?

Lekarz: Każe służącej powiedzieć, że mnie niema w domu albo, że leżę obłożnie chory.

Djabeł: A co pan robisz, gdy pana wzywają do chorego w biały dzień?

Lekarz: Jeżeli widzę, że chory jest kiepski, to każę sobie przyzwoite honoraryum wypłacić z góry, bo gdy chory klapnie, to potem szukaj wiatru w polu.

Djabeł: Czy pan z jednakowym pośpiechem dąży do udzielenia pomocy chorym wszelkich stanów?

Lekarz: Jeżeli pacjent jest zamożny, to pędzę natychmiast a nawet biorę dryndę, gdy zaś jest gołym, mówię, że będę wolny dopiero za tydzień.

Djabeł: Co pan robisz w razie niemożności rozeznania choroby pacyenta?

Lekarz: Szukam wtedy w palce na chybi-trafi i powiadam: tyfus albo rak.

Djabeł: Czy pan nie przewiduje konsekwencji takich pomyłek?

Lekarz: Owszem; to wtedy powiadam rodzinie, że za życie chorego nie ręczę.

Djabeł: A jeżeli chory mimo to przyjdzie do zdrowia?

Lekarz: To w takim razie zapewniam rodzinę, że wiedza moja chwyciła się wszelkich środków sztuki lekarskiej i dzięki temu uratowałem jej członka.

Djabeł: Czy zarobki pańskie są wystarczające?

Lekarz: To zależy, od sezonu. Czasami zdarzy się, że w ciągu jednej zimy przewalę kilka tysięcy w kopa.

Djabeł: Czy pan uzupełnia stale swoją wiedzę lekarską?

Lekarz: Owszem, prenumeruję kwartalnie „Medycynę“.

AFORYZM.

... O jednym prawniku powiedział ktoś: „mało gada, ale głupio gada“ — jest gdzieś jednak jeden adwokat — dziennikarz — filozof, o którym możnaby śmiało powiedzieć:

„Głupio gada, ale dużo kradnie“!

W SĄDZIE.

Przewodniczący: Aha! więc oskarżony znalazł tę portmonetkę. A dlaczegoż to oskarżony nie odniósł jej zaraz na policję?

Andrus (dumny): Co? jo miołem za pięć marek dymać na policję? Panie sędzio! jo z naszom policjom i za pięćset marek nie chce mieć nic do czynienia!

! ! !

Ulicą Prowincjonalka
Uniosła sukni troszkę:
Dostrzegam zgrabny bucik
I wyżej tam — podwiązkę...

I wyżej jeszcze — zgrozo!
Jak dziwny, srogi harc:
Manufaktur — Żyrardów —
Garantirt und echtschwarz.



Studentka: Proszę o historję Polski.
Księgarz: Ostatni egzemplarz sprzedałem Naczelnikowi Państwa.

OWE DAMY.

Pokojówka: Proszę wielmożnej pani, wielmożny pan przyszedł!..

Panna Hela: A który?

Pokojówka: A ten, co to zawsze mówi wielmożnej pani: „daj tysiączkę, albo ci zaraz gnaty połamie!!!

W HOTELU PANÓW.

— Kelner! Zupełnie nie mogę poznać czy ta porcja jest baraniną á ta sarna lub sarną á la baranina?

— I jedno i drugie proszę pana, nasz kucharz upił się i do rądla z pieczenią baranią upuścił róg sarni z kluczami gospodyni.

NA ULICY.

Pijany mąż: Wikta, daj gęby!

Żona: Zwarjowałeś, na ulicy? Poczekaj, aż będziemy w domu.

Mąż: Ba, kiedy mi się wtedy odechce.

TRANSPOZYCJE ZNANYCH MELODYJ.

(Temat: „Wlazł kotek na płotek“)

Wlazł modry kot na tęczy płot
I krwawem okiem mróga,
Zielony ogon splontał w splot,
Bije zeń złota smuga.

I buja tak w błękitnej mgle
Tęczowy kot w zodyaku,
A symbolista patrzy się
I czeka rychło znaku.

Kot, jak kometa, ogon swój
Rozwinął — okiem mruga,
I wdal miauczenia płynię zdrój:
Pieśń senna — słodka — długa.

OMYŁKI DRUKARSKIE.

Janina rzuciła się Adamowi na szyję, wołając w szale:
— O błota chwilo.

* * *

„Z powodu śmierci właściciela, sklepu ten przechodzi na własność niepocieszony po nim bony“.

* * *

Losy Polski byłyby zapewne inne, gdyby nie bodły ludzi.

PODCZAS BITWY Z BOLSZEWIKAMI

Pan kapitan Trębecki
Rzekł wśród strzałów i huku:
— Otóż co chcę powiedzieć,
Terefere i kuku!

Lecz nie skończył, bo kula
Taka duża, nie mała,
Głowę razem z kaszkietem
Trębeckiemu urwała!

On wziął głowę pod pachę,
Do obozu ją dźwiga,
A był taki ruchliwy,
Jak posłaniec lub fryga.

I gdy idzie -- (tchu złapać
Ze wzruszenia nie mogę)!
Inna kula mu zrywa
Lewą rękę i nogę.

Rzekł kapitan do gwardji:
— Poczekajcie troszeczkę,
Jeno rękę i nogę
Wezmę, zwiąże w chusteczkę.

Poszedł dalej z węzełkiem,
Bój okropnie coś hula...!
Znów mu rękę i nogę
Inna urywa kula!

Więc jest gniewny kapitan,
Bo armatnia zła władza
Do bochaterstw dziejowych
Nietaktownie przeszkadza.

PAJACE.

Kiedy nagie ciało
Zobaczę w marmurze,
Dreszcze oburzenia
Chodzą im po skórze!

Gdy kto błąd popełni,
To choć wnet go zmaże,
Każdy z nich bez zwłoki
Powiesić go każe.

Ukradł biedak bułkę,
Ci krzyczą, jak zwalu:
— Cofnąć go z obiegu!
Precz — do kryminału!

Co ktoś zrobi — marne,
Co ktoś powie — głupie,
I ze swej strażnicy
Tępią wszystkich w kupie!

Nie trza wam wykładać
Tego, jak na tacę,
Że to są — typowi
Polscy pajace! Goniec.

DO PANI Z (?).

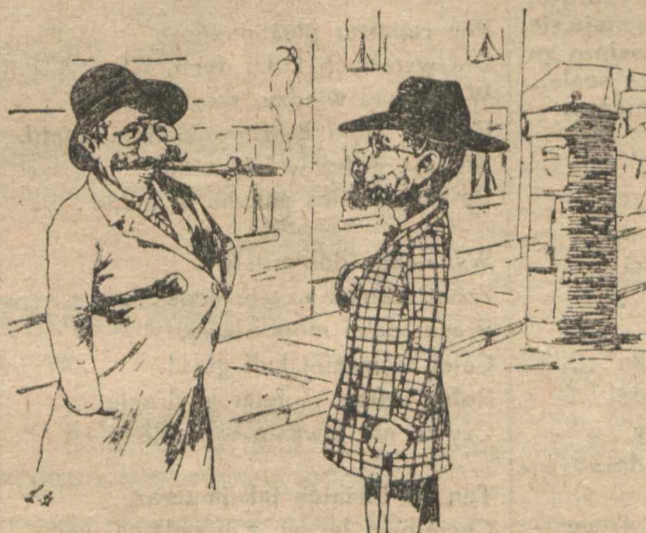
Czas do ślubu czas,
Bo już wstyd i nas!
Każdy zdala obserwuje,
Jak Baninka się raduje,
Nie zważa na wstyd.

O tak! wszakże miło tobie
Tak przeróżne funkcje sprawiasz,
Kuchareczką się objawiasz,
Nie zważasz na nic.

Wśród radosnych chwil
Kochankowi kwil,
Byś na zawsze go zyskała
I o troskach nie wiedziała,
Jak rodzica twa.

Grudzień mamy już,
A wiosna tuż, tuż — —
I znią razem wszystkie ptaki
Przyniosą ci darek — jaki?...
Nie wchodzimy w to.

Piszczygłowa.



— Co to, jak słyszałem codzień bywasz w teatrze?
— Coż chcecie, węgiel drogi, jakość wadliwa, a waga oszukańcza, a w Teatrze przynajmniej ciepło.

W OBECNYCH CZASACH.

— „Moja Maniu!" — rzekła matka —
Zdajno z tego sprawę,
Czemu ty lokatorowi
Sama nosisz kawę?

I dlaczego to u niego
Zostajesz tak długo?
Czyż wyręczyć się nie możesz
Naszą starą sługą?

— „Ależ mamo! przecież czasu
Żąda każda praca
On gorącą tylko lubi,
Więc garnuszek maca!"

— „Wstrzymaj się!" westchnęła [stara
Póki jeszcze pora!
Moja matka także miała
Niegdyś lokatora„

I ja niegdyś zanosiłam
Kawę mu do łóżka
I on tylko z gorącego
Lubiał pić garnuszka.

Lecz przystępu do pokoju
Nie miała służąca,
Za to, gdym ja z kawą weszła,
Macał czy gorąca!"

Córka na to: „Zemną właśnie
Dzieje się to samo,
No, — i czy się ten lokator
Nie ożenił z mamą?!"...

FRASZKI.

*** Gdy djabeł się starzeje, staje się mnichem.

*** Dwa razy mąż żonę kocha — przy ślubie i na pogrzebie.

*** Nie znajdziesz szlachetnych w więzieniu, ani dobrych w sutanach.

*** Jeżeli masz szczęście, to nawet i kogut będzie znosił jaja.

*** Nie kraj dachu sąsiada, gdy do twej chałupy deszcz przecieka.

*** Uczyć głupiego jest jak pielęgnować trupa.

*** Gdyby człowiek wiedział, na którem miejscu padnie, podścieliłby sobie dywan.

CIERPIENIE.

— Co ci to?
— Jestem trochę cierpiący.
— Na co?
— Na brak gotówki.



Socjaldemokratyczny najazd na demonstrację uliczną w Warszawie.

Z PAMIĘTNIKÓW MŁODEGO MUZYKA.

... Co za wydarzenie! Spałem **dolce**. Wstałem **allegro** ma non **tropo**, ubrałem się **poco a poco** i wszedłem **allegretto** do jadalnego pokoju, gdzie przybyłem właśnie **a tempo**, gdy moja żona **andante grazioso** nalewała kawę. **Con sentimento** zapytałem jej, jak spała: ona zaś podziękowała mi **molto vivo** swym **contabile** głosem, patrząc przytem **expressiro** ślicznemi niebieskiemi ślepkami. Nagle słyszę — z początku **pianissimo**, potem **piano**, wreszcie **creseendo i forte** dzwoni ktoś do drzwi. Służąca otwiera i **maestoso** wkracza do przedpokoju jakiś jegomość. Słyszę, jak **con tu tta forze** domaga się widzenia ze mną. Podnoszę się **ritardanto**, otwieram drźwi **adagio i Jargo** wchodzę do przedpokoju. Tam — cała symfonia! Icek Gałganfisz w swojej własnej osobie! Rozpoczyna się **recitativo** z początku **rallentando** — potem coraz bardziej **stringendo** — o zapłatę. Ja oświadczełem **resoluto**, że nie mam ani grosza. On staje się **furioso**. Więc chwytam **fortissimo** za kark i zrzucam **con stepido** ze seala... Całkiem nieprzyjemne **intermezzo**.

ŚWIETNY POMYSŁ.

Pewien pan w pewnem biurze,
Wyższej posady się dochrapał...
Wnet po objęciu tej godności
Dziwny go opanował zapał...

*

Zawsze na swojem stanowisku...
Zawsze pracuje najprzykładniej...
Za wzór chwalebny biuralisty
Biorą zwierzchnicy i podwładni.

*

Gdyż każda praca — tóż nie dziwy —
Najlepiej w pierwszem idzie robrze...
Bodaj wciąż taki był gorliwy!
Świeże nożyce krają dobrze!

*

I wszystko szło jaknajlepiej,
Gdyby w rozmyślań nie wpadł prądy:
Czem przed zwierzchnością się od-[znaczyć,
Czem upamiętnić swoje rządy?

*

Długi czas nad tem medytował...
Chodził, jak struty... łamał głowę —
Wreszcie się palcem stuknął w czoło
I rzekł: Mam pomysł — już gotowe!

*

Nazajutrz rano obwieszczono
Dla uniknięcia czasu straty
Podwładnym moim raz na zawsze,
Nie wolno w biurze... pić herbaty.

. . . .

Kwestya, czy między podwładnymi
Nie przyszła myśl do głowy komu,
Że pomysłowy pan niedługo
Zabroni... pić herbatę w domu.

PALCEM W BUCIE.

Na tym świecie jest zabawne!
Kiwać byle ktoby chciał...
Ten się puszy, tamten wzdyma,
Istny to kiwania szał.
Lecz najczęściej takie chucie,
Kończą się... kiwaniem w bucie!

Ktoś (nomina sunt odiosa),
Gwałtem być tenorem chce,
Zrywa gardło i czas traci
Biorąc wciąż fałszywe ce:
Wszak śpiewanie to kogucie,
Jest kiwaniem palca w bucie?

Lucia ładna lecz prostaczka,
Przy tem biedna, marzy wciąż
O zdobyciu miljonera
Bo ubogi — to nie mąż!
Los... panieństwa darzy Lucie
Za kiwanie palcem w bucie!

Pan reporter głos podnosi
Dla wytartych kilku dych,
W sprawie wiedzy, sztuk, nauki...
Raptem rzekł ktoś: — Bodajś ścichł.
Kto nie gości w instytucie,
Po co... kiwa palcem w bucie?

Wynalazca domorosły
Zrobił zamek czy też coś...
Praso, dalej moją sławę,
Całej ziemskiej kuli głos!
Robią prubę... feler w drucie
Czy to nie kiwanie w bucie?

Ten co bliźnich jak ja teraz,
Chciałbym leczyć z brzydkich wad,
Nie jest lepszym i nie mędrszym,
Niech w kąt zatem idzie rad;
Humorysto, bałamucie,
Przestań kiwać palcem w bucie!

Kaśka.

Rozmowa dwóch mądrych.



Pokraka: Jak stoi obrachunek w budżecie?

Firuś: Bardzo ślicznie stoi.

Pokraka: A mianowicie?

Firuś: Kredyt wyczerpany, a debetu nie będzie z czego pokryć.

Pokraka: O co właśnie w Polsce chodzi prawicy lub lewicy?

Firuś: Prawicy chodzi o folwarki i probostwa i o utrzymanie ludku w ciemnocie. Lewicy zaś o kolonizację, postęp i oświatę.

Pokraka: Jaki więc jest sposób ażeby starszych braci z młodszemi pogodzić?

Firuś: Trzeba piekło i djabłów wypędzić gdzie pieprz rośnie.

Pokraka: Kto winien krwawym wypadką w Warszawie?

Firuś: Wszechstronna głupota.

MIĘDZY KUCHARKAMI.

— Słuchaj Maryś, co ty zarabiasz dziennie na koszykowem? — pyta jedna drugiej.

— Rozmaicie — odpowiada zapytana — czasem sto, czasem trzysta! a ty? —

— E! ja tego nie potrzebuje, bo ja służę u kawalera, to mam inne dochody.

NASZE.

Hula wiatr po lesie
I owszem,
Cóż nad jego tchnienie
Niezdrowszem?...
Chyba złość czło-
[wiecza
Niedbałość
I do zbrodni wszelkich
Wytrwałość!

ŻYWOT PRZECIĘTENJ PANNY.

Gdy już przejdzie wszystko
Co w panieństwie nęci,
Zostaje cyklistką
I nogami kręci.

Tu już pragnień schedy
Rozkwit — wszystkich
[chęci —
Biada, jeśli wtedy
Męża nie wykręci.

Czcionkami Drukarni Rynku Drzewnego Sp. z o. p. Poznań, ulica Wielkie Garbary nr 20